

Śladem czterech biurek

Ponieważ ostatnie tygodnie były dla Harry'ego bardzo ciężkie i kosztowały go dużo nerwów, Dorian Conelly dał mu kilka dni wolnego, zanim na dobre powróci do swoich obowiązków. Harry postanowił wykorzystać ten czas, żeby polecieć do Nory. Stęsknił się za swoimi najmłodszymi dziećmi. Liczył też na to, że w świetle ostatnich dramatycznych wydarzeń Ginny w końcu mu wybaczy i znowu będą razem. Szybko okazało się jednak, że jego nadzieje są płonne.

Ginny ucieszyła się na jego widok i wyraźnie odetchnęła z ulgą, kiedy przekonała się, że jest już bezpieczny. Nie miała jednak najmniejszej ochoty z nim rozmawiać, a już zwłaszcza o tym, co zaszło między nimi. Rozczarowany tym faktem Harry starał się więc skupić całkowicie na spędzaniu jak największej ilości czasu z córeczką Lily i malutkim synkiem Ronem. Próbował też nie przejmować się tym, że Ginny na każdym kroku demonstracyjnie ignorowała jego obecność w Norze.

— Jest zawzięta jak matka — skwitował jej zachowanie Artur Weasley, kiedy któregoś dnia Harry pomógł mu zataszczyć starą, popsutą pralkę do jego warsztatu („Lepiej żeby Molly tego nie widziała!”) — Tyle razy z nią rozmawialiśmy. Nieporozumienia w małżeństwie się zdarzają — kontynuował pan Weasley, ocierając pot z czoła, kiedy ukryli już pralkę w kącie warsztatu. — Trzeba ciągle szukać jakiś kompromisów, a nie wyprowadzać się z domu z byle powodu. Zwłaszcza jak ma się małe dzieci.

Harry spłonął rumieńcem. Poczul olbrzymie zakłopotanie. Gorączkowo zastanawiał się, czy jego teść zna prawdziwy powód odejścia Ginny. Dopadły go ponownie olbrzymie wyrzuty sumienia.

— Właściwie odejście Ginny to tylko moja wina — wymamrotał, a pan Weasley spojrział na niego unosząc brwi. — Ja... chyba trochę zakochałem się w jednej nauczycielce... sam nie wiem, kiedy i jak to się stało...

Artur westchnął ciężko, podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

— Harry, to się zdarza. Sam kiedyś zauroczyłem się w Padmie Wonder z Departamentu Magicznych Gier i Sportów, kiedy zaczęła wychwalać moje piegi — przyznał z powagą.

Teraz to Harry uniósł brwi i z trudem powstrzymał parsknięcie śmiechem. Na szczęście Artur tego nie zauważył i kontynuował z ojcowską troską. — Liczy się to, że do niczego między wami nie doszło. Podobnie jak ja kiedyś, wybrałeś rodzinę, a nie przelotny romans, prawda?

Harry potwierdził, kiwając głową. Czuł się zmieszany tym, jak Artur doskonale orientuje się w jego osobistych sprawach. Jednocześnie odczuł olbrzymią ulgę, że rodzice Ginny nie mają mu za złe całej tej skomplikowanej sytuacji.

— Nie martw się. Molly ciągle magluje Ginny — zaśmiał się pan Weasley, sięgając po śrubokręt i z fascynacją w oczach podchodząc do pralki. — Prędzej czy później, przekona ją, że powinna do ciebie wrócić.

Oby, pomyślał Harry. Oby.

Po powrocie do Hogwartu Harry za wszelką cenę starał się wyprzeć z pamięci swój kilkutygodniowy pobyt w Azkabanie. Był to najgorszy czas w całym jego dotychczasowym życiu. Miał nadzieję, że nadmiar pracy i obowiązków sprawi, że przestanie w końcu o tym myśleć. Jednak powrót do szkolnej codzienności nie okazał się być taki prosty, jak Harry zakładał. Przez niemal dwa tygodnie na jego lekcjach pojawiła się ledwie garstka uczniów. Wielu wciąż pamiętało dzień, w którym ktoś, kto wyglądał jak Harry Potter, z zimną krwią ukatrupił Juliana Charpentiera

na oczach całej szkoły. Ten obraz tak bardzo wstrząsnął uczniami, że za wszelką cenę szukali wymówek, żeby nie pojawić się na zajęciach Harry'ego. Skrzydło szpitalne pękało w szwach, bo dzieciaki na potęgę kupowały Bombonierki Lesera, którymi się zajadały i codziennie z innymi objawami trafiały pod opiekę pani Pomfrey.

— Potrzeba czasu, Harry. Za kilka tygodni wszystko wróci do normy — pocieszał go Dorian Conelly, kiedy któregoś dnia wezwał go do swojego gabinetu, a Harry pożałił mu się wtedy na problemy z absencją uczniów na swoich lekcjach.

— Nie jestem pewien, czy upływ czasu coś zmieni, Dorianie — odpowiedział z lekkim poirytowaniem Harry. — Dziś narzyczałem trochę na Gwen Balfour, bo rozmawiała ze swoją koleżanką na lekcji. Obie się rozplakały, zaczęły odwracać ode mnie wzrok i błagały rozpaczliwie, żebym ich tylko nie zabił.

Dorian machnął ręką, bagatelizując ten przypadek.

— Chciałbym, żebyś zajął się nauczaniem obrony przed czarną magią, dopóki nie znajdę nowego nauczyciela — oznajmił, wyjaśniając w ten sposób powód wezwania Harry'ego do siebie. — Wiem, że przy samych zaklęciach masz dużo roboty, ale mam nadzieję, że dasz radę jakoś to pogodzić?

I spojrzął na Harry'ego tymi swoimi przenikliwymi oczami błękitnego koloru, unosząc gęste czarne brwi, gdy tylko Harry zaczął ociągać się z odpowiedzią.

— Jasne. Akurat mam za dużo wolnego czasu — odrzekł ironicznie Harry, co wywołało szeroki uśmiech na twarzy dyrektora.

W czasie tej wizyty Conelly poinformował go również, że zajęcia z opieki nad magicznymi stworzeniami są czasowo zawieszono.

— Do czasu aż wróci Hagrid — dodał wesoło. — Liczę, że zgodzi się ponownie zająć nauczaniem tego przedmiotu.

Tym oto sposobem Harry'ego niemal całkowicie pochłonęły szkolne obowiązki. Spędzał długie godziny w bibliotece, wyszukując interesujących zaklęć i szukając ciekawych pomysłów na swoje lekcje. Szybko okazało się, że świetnie sprawdza się w roli nauczyciela obrony przed czarną magią. Wieloletnie doświadczenie, które nabył pracując jako auror, w końcu się do czegoś przydało. Kiedy na jednej z lekcji wyczarował cielesnego patronusa, wzbudził zachwyty wszystkich uczniów obecnych w klasie. A kiedy na innej lekcji sprawił, że jedna z szaf ożyła i połknęła niesforne Melwyna Devina, Gryfona z pierwszego roku, wszyscy jego koledzy wybuchnęli gromkim śmiechem, a koleżanki zaczęły bić brawo.

Te doświadczenia mocno poprawiły nastrój Harry'ego, dla którego pobyt w Azkabanie powoli stawał się już tylko mglistym wspomnieniem. Prawdziwą euforię wywołała u niego jednak dopiero Hermiona, kiedy dorwała go na szkolnym korytarzu, gdy wracał z jednej ze swoich lekcji.

— Hagrid wrócił! — zawołała uradowana, uśmiechając się od ucha do ucha. — Jest w swojej starej chacie!

Harry poczuł się tak, jakby właśnie odzyskał utraconego dawno temu przyjaciela. Nie zwlekając ani chwili dłużej, oboje pobiegli do drewnianej chatki na skraju lasu, nie mogąc doczekać się momentu, gdy zobaczą ponownie włochatą twarz Hagrida. Olbrzym wyraźnie ucieszył się na ich widok, przytulając ich do siebie mocno. Kiedy rozsiedli się przy stole, wstawił wodę na herbatę i usiadł w starym, zniszczonym fotelu, głaszcząc Kła, który wraz z nim wrócił z Beauxbatons.

— Pewnie musiało być ci potwornie ciężko, kiedy zostałeś niesłusznie oskarżony — stwierdził z troską Harry, kiedy spostrzegł, że Hagrid jest wyraźnie przybity, choć stara się to ukryć pod wymuszonym uśmiechem.

— Nie to było najgorsze — wymamrotał olbrzym, a Harry i

Hermiona spojrzeli po sobie, teraz pewni już, że ich przyjaciela wyraźnie coś dręczy.

— Stało się coś jeszcze, Hagridzie? — spytała troskliwie Hermiona.

Olbrzym westchnął ciężko i przestał głaskać psa. Kiel położył pysk na jego kolanach i w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie. Hagrid spojrzął na przyjaciół z lekkim zakłopotaniem, po chwili wziął głęboki oddech i z wielkim trudem wyznał, co tak bardzo leżało mu na sercu.

— Kiedym został aresztowany, nikt nie wierzył, że jestem niewinny. Nawet Olimpia — oznajmił załamany głosem. — Nie słuchała tego, com do niej gadał. Była pewna, że sprowadziłem te kwintopedy do zamku.

Harry i Hermiona ponownie spojrzeli po sobie. Zapewne pomyśleli dokładnie o tym samym. Hagrid słyszał z sympatii do niebezpiecznych stworzeń, a wyrzucenie go przed laty z Hogwartu za rzekome otwarcie Komnaty Tajemnic z potworem w środku z pewnością nie sprawiło, że dla Francuzów wyglądał na mniej winnego, niż był w rzeczywistości.

— Bardzo mi przykro — mruknęła Hermiona, wstając z krzesła i podchodząc do Hagrida, w którego oczach pojawiły się łzy. — Jestem pewna, że Madame Maxim bardzo tego teraz żałuje.

— Przeprosiła cię, gdy zostałeś już oczyszczony z zarzutów? — spytał Harry, a Hagrid potwierdził kiwnięciem głowy.

— No to może jakoś się jeszcze dogadacie — oznajmiła z entuzjazmem Hermiona, a Hagrid spojrzął na nią tak, jakby powiedziała coś wyjątkowo głupiego.

— Nie dogadamy się, cholibka! — oburzył się nieco, ocierając łzy z policzka. — Odwróciła się ode mnie... zostawiła mnie samego i uwierzyła, że jestem winny. Była pewna, że przeze mnie ten bidny dzieciak nie żyje!

— Czyli nie wybaczysz jej? — spytał sucho Harry.

Hagrid pokręcił przecząco głową.

— Nie. To koniec — przyznał stanowczo. — Nie chcem mieć już żadnej baby. Kiel mi wystarczy. — Poglaskał czule psa, który zmrużył oczy i zamruczał.

Kiedy woda się zagotowała i Hagrid postawił przed Harrym i Hermioną parujące filiżanki z herbatą, opowiedzieli mu o ostatnich wydarzeniach. Harry z dumą pochwalił się, jak dzieciaki ocaliły mu skórę i pomogły dorwać mordercę Charpentiera.

— Wdały się w rodziców, cholibka! — uznał z rozbawieniem Hagrid, a Harry i Hermiona wyszczerzyli do niego zęby.

Kiedy Hagrid zapytał, czy to prawda, że Ron jednak żyje, Harry opowiedział mu o pojedynku na błoniach. Hermiona przyznała, że wciąż szuka jakiegoś sposobu na uwolnienie ciała Rona od duszy Salazara Slyherina, a Gruby Mnich może być kluczem do całej tej sprawy. Harry wyznał, że duch zaszył się gdzieś w zamku i od wielu tygodni nie może go namierzyć.

Kiedy dwie godziny później Harry i Hermiona opuszczali chatkę Hagrida, olbrzym miał już dużo lepszy nastrój. Na odchodne powiedział im, że odwiedził go Dorian Conelly i zaproponował mu posadę nauczyciela opieki nad magicznymi stworzeniami.

— Mam nadzieję, że się zgodziłeś! — zawołał natychmiast Harry.

Hagrid przyznał, że jeszcze się waha. Hermiona i Harry zaczęli naciskać na niego, przekonani, że ta praca dobrze mu zrobi. Zanim się z nim pożegnali, Hagrid obiecał, że przyjmie posadę.

Robiło się już późno. Gdy dotarli do zamku, w Wielkiej Sali trwała uczta wieczorna. Ponieważ Hermiona była bardzo głodna, od razu skierowała się właśnie tam. Harry chciał jeszcze zajrzeć do swojego gabinetu, żeby zabrać notatki. Kiedy po dłuższej chwili zasapany dotarł na miejsce, wszedł do środka i podszedł do biurka, stanął jak wryty. Na blacie, pośród stosu klasó-

wiek i rozrzuconych pergaminów, leżała karta tarota. Dokładnie taka sama jak ostatnio. Czuąc narastającą ekscytację, Harry pospiesznie podniósł ją i obrócił w dłoni, licząc, że podobnie jak poprzednio, z tyłu będzie jakaś wiadomość. Serce niemal wyskoczyło mu z piersi, gdy ujrzał dwa słowa nakreślone pospiesznie czerwonym, błyszczącym atramentem. Natychmiast je odczytał:

biurka założycieli

— Biurka założycieli? — powtórzył z niedowierzaniem. — Co to ma niby oznaczać?

Był przekonany, że ktoś, kto podpisał się poprzednio jako „Przyjaciel”, ponownie stara się im pomóc, wysyłając kolejną wskazówkę. Nie bardzo wiedział jednak, jak w sprawie Slytherina mogą im pomóc biurka założycieli szkoły. Postanowił jak najszybciej powiedzieć o tym Hermionie. Kiedy zbiegł do Wielkiej Sali, od razu zauważył, że przy stole brakuje dyrektora.

— Conelly nie zje dziś z nami? — spytał zaskoczony, spoglądając na Neville'a, który pochłaniał właśnie udko kurczaka.

— Przyleciał do niego jakiś facet z Rady Nadzorczej szkoły — odpowiedział Sheridan Czarnecki, wychylając się zza Neville'a, a Harry podziękował mu chłodno za odpowiedź, usiadł obok Hermiony i nachylił się w jej kierunku, pokazując jej kartę.

— Właśnie znalazłem to w moim gabinecie — wyszeptał konspiracyjnym tonem, a Neville zaczął od razu strzyc uszami.

Hermiona obejrzała dokładnie kartę i odczytała dwa słowa nakreślone na jej odwrocie. Głęboko się zamyśliła.

— Ten, kto ci to podrzucił, ma dostęp do poufnych informacji Bractwa Czarnej Gwiazdy — przypomniała mu. — Wiedział przecież, że Ron tak naprawdę nie umarł. Skoro zwraca nam uwagę na biurka założycieli, to znaczy, że muszą mieć olbrzymie znaczenie.

— No dobrze, ale wiesz coś o tych biurkach? — spytał Harry.

— Ja wiem — oznajmił z satysfakcją Neville, nachylając się w ich stronę. — Te biurka powstały w czasach, kiedy rozpoczęto budowę szkoły. Podobno zaprojektowała je sama Ravenclaw. Każdy z założycieli miał własne, unikatowe biurko.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie.

— Skąd o tym wiesz, Neville? — spytali jednocześnie, a ten wyjaśnił, że kiedyś opowiadał mu o tym Dorian Conelly, którego przecież fascynowała historia szkoły.

Nagle Harry coś sobie przypomniał.

— W moim biurku był list Roweny Ravenclaw, który napisała do Helgi Hufflepuff — oznajmił podekscytowanym głosem. — Może to biurko należało do jednego z założycieli?

— Najprawdopodobniej — odpowiedziała natychmiast Hermiona. — Skoro był to list, który otrzymała Hufflepuff i był ukryty pod fałszywym dnem szuflady, możemy spokojnie założyć że schowała go tam Helga. Twoje biurko najwidoczniej należało właśnie do niej.

Harry przypomniał sobie jak wiele szuflad posiada jego biurko. Większości z nich nigdy nie udało mu się otworzyć. Jedna zawierała otchłań bez dna. Inna tuzin martwych chochlików. Kto wie, co jeszcze mogły kryć pozostałe szuflady?

— Jestem pewien, że biurko w gabinecie dyrektora też należało do któregoś z założycieli — oznajmił podekscytowanym głosem Neville. — W końcu jest podobne do tego, którego używa Harry.

Hermiona natychmiast przyznała mu rację. Harry był zbyt pochłonięty rozmyślaniami nad czymś, co właśnie wpadło mu do głowy.

— W ubiegłym roku odkryliśmy, że to Syllas Wilkie był wampirem, który zaatakował Jamesa — przypomniał im. — Kiedy go dorwaliśmy, okazało się, że trzymał Meropę Bloomenbach w

szufladzie swojego biurka.

Neville aż podskoczył z ekscytacji.

— No jasne! — zawołał. — To biurko było podobne do twojego, Harry! — dodał podekscytowany.

Hermiona sprawiała wrażenie mocno zaskoczonej. Od wielu miesięcy użytkowała dawny gabinet Sylasa Wilkie i widocznie nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na to, jak niezwykle szuflady posiada jej biurko.

— W takim razie moje biurko również mogło należeć do kogoś z założycieli — uznała po chwili, wstając pospiesznie z krzesła. — Chodźmy upewnić się, do którego.

Harry wstał zaraz za przyjaciółką i spojrzał ponagląco na Neville'a, który tylko czekał na pozwolenie, żeby do nich dołączyć. Cała trójka pobiegła do gabinetu Hermiony i wkrótce oglądała jej biurko, obchodząc je z każdej strony. Hermiona i Neville co chwilę otwierali kolejne szuflady, zaglądając do nich z nadzieją, że znajdą coś, co podpowie im, do kogo kiedyś należało to biurko. Wielu szuflad nie dało się jednak otworzyć. Jedną z nich była taka, która zamiast uchwyty miała wyrzeźbione ucho. Harry od razu zwrócił na nią uwagę, bo takie samo ucho widział kiedyś na drzwiach do gabinetu Kingsleya Shackelbota.

— Trzeba opowiedzieć jej jakiś dowcip — oznajmił, kiedy Neville złapał za ucho i bezskutecznie próbował wysunąć szufladę.

Jego słowa sprawiły, że Hermiona i Neville wybałuszyli oczy ze zdumienia. Kiedy jednak Harry odszukał w pamięci jakiś żart, podsłyszany od Rona i opowiedział go szufladzie, ta natychmiast zachichotała i wyskoczyła z biurka, odsłaniając całą swoją zawartość.

— To jakieś projekty — zauważył Neville, zaglądając przez ramię Hermiony, która przewracała stare, zniszczone i pożółkłe pergaminy, w skupieniu przyglądając się szkicom i rysunkom.

— Projekt klepsydr w sali wejściowej — stwierdziła, wręczając

Harry'emu jeden z rysunków. — Szkic Wielkiej Sali. A ten pergamin zawiera projekty biurka...

— Czyli to biurko należało do Roweny Ravenclaw? — spytał z niedowierzaniem Harry, a Hermiona mu przytaknęła.

— Domyślam się, że szukamy biurka Syltherina, prawda? — spytał dociekliwie Neville, spoglądając w napięciu na swoich przyjaciół (dla których było to oczywiste od samego początku) — Chcecie dorwać coś, co się w nim znajduje?

Te słowa sprawiły, że nagle do Harry'ego i Hermiony dotarło, w jakim celu tajemniczy Przyjaciel skierował ich uwagę akurat na biurka założycieli.

— Różdżka Slytherina! — zawołali niemal jednocześnie, a kiedy Neville spojrział na nich pytająco, Hermiona wyjaśniła: — W biurku Slytherina najprawdopodobniej spoczywa jego różdżka, a to właśnie jej teraz szuka Salazar.

— Tylko jej brak wciąż powstrzymuje go przed atakiem na szkołę — dodał z powagą Harry, a Neville wypuścił głośno powietrze z płuc.

— No to trzeba biec do gabinetu dyrektora. Może to właśnie jego biurko należało kiedyś do Slytherina — uznał napiętym od emocji głosem.

Tak też zrobili. Odłożyli projekty Ravenclaw do szuflady i pobiegli na drugie piętro. Po chwili stanęli przed kamiennym gargulcem, a Harry pospiesznie podał hasło („Musy-świstusy”). Gargulec pokręcił przecząco głową.

— Nie tym razem, kochany — odpowiedział chrapliwym głosem, a Harry i Hermiona wybałuszyli oczy ze zdumienia.

— A tak! Nowe hasło! Zapomniałem! — zawołał nagle Neville, a Harry i Hermiona ukradkiem spojrzeli po sobie (oboje pamiętali, że w czasach szkolnych Neville słynął z zapominania haseł do pokoju wspólnego Gryfonów). — Bombonierki lesera! — zawołał.

— Koniecznie spróbuj każdej z nich! — odpowiedział chrapliwym głosem gargulec i uskoczył na bok.

— Ten Conelly jest niemożliwy — zaśmiała się Hermiona, kiedy w biegu wspinali się po krętych schodach.

— Czarnecki mówił, że dyrektor ma gościa — przypomniał im Neville. Kiedy jednak dotarli na miejsce, zapukali do drzwi i weszli do gabinetu, okazało się, że dyrektor jest już zupełnie sam.

— Co was do mnie sprowadza? — spytał pogodnym tonem.

Harry zaczął gorączkowo opowiadać mu o kolejnej karcie tarota, którą znalazł w swoim gabinecie oraz o tym, jak odkryli, które biurka należały kiedyś do Helgi i Roweny. Hermiona co chwilę się wcinała, dodając swoje uwagi i spostrzeżenia. Neville przysłuchiwał się temu z wypiekami na twarzy.

— Tak. Biurka założycieli to ciekawy temat — przyznał wesoło Conelly, kiedy wysłuchał ich opowieści do końca. — Stworzono je z prastarego dębu, który rósł tutaj przez stulecia, zanim wybudowano zamek — wyjął takim tonem, jakby opowiadał o szkolnych wybrykach Harry'ego na jednej z lekcji Współczesnej Historii Magii. — Biurka zaprojektowała Rowena Ravenclaw, podobnie zresztą jak większość rzeczy w tym zamku. Każdy z założycieli udoskonalał jednak swoje biurko, dodając coś od siebie.

— Twoje biurko mogło należeć do Slytherina, Dorianie — stwierdził zniecierpliwionym głosem Harry, ale Conelly natychmiast temu zaprzeczył.

— To biurko, podobnie jak i cały ten gabinet, należały kiedyś do Godryka Gryffindora — wyznał z przekonaniem. — To właśnie w tym biurku znaleziono miecz Godryka.

Harry i Hermiona nie kryli swojego rozczarowania.

— Biurka założycieli kryją wiele tajemnic — oznajmił Conelly. — Całkiem niedawno odkryłem, że jedna z szuflad tego biurka

— wskazał tę, która miała uchwyt w kształcie głowy lwa — zawiera ukryte przejście prosto do pubu Pod Trzema Miotłami. Zakładam, że Godryk mógł być smakoszem kremowego piwa i dlatego stworzył sobie drogę na skróty.

Harry, Hermiona i Neville spojrzeli po sobie z lekkim niedowierzaniem.

— Nie wiesz, Dorianie, gdzie może znajdować się teraz biurko Slytherina? — spytał Neville, a Harry i Hermiona zerknęli z nadzieją na dyrektora.

Conelly zastanowił się przez chwilę, podpierając się na łokciach i składając dłonie jak do modlitwy.

— Myślę, że może znajdować się w gabinecie Slytherina — odpowiedział po chwili namysłu. — Niestety, nikt nie poznał nigdy lokalizacji tego gabinetu. Nawet inni założyciele.

— Nikt poza Voldemortem — odpowiedziała natychmiast Hermiona, a pozostali spojrzeli na nią ze zdumieniem. — Rok temu w tym gabinecie powiedział nam o tym Walburg Fokster — wyjaśniła, zdumiona faktem, że Harry tego nie pamięta.

Harry wrócił pamięcią do dnia, w którym wraz z Hermioną zdemaskował ówczesnego dyrektora szkoły. Okazało się wtedy, że Fokster był jednym z seneszałów Bractwa Czarnej Gwiazdy.

— Racja! Mówił, że Tom Riddle jako jedyny odkrył, gdzie znajduje się gabinet! — przyznał z zakłopotaniem, nie mogąc uwierzyć, że kompletnie wyleciało mu to z głowy i nie skojarzył tego wcześniej.

Conelly i Neville sprawiali wrażenie głęboko zaintrygowanych.

— No to kłops. Przecież nie wykopiecie Voldka z grobu, żeby zapytać go, gdzie znajduje się wejście do tego gabinetu — zakpił Neville.

Harry'emu przyszło jednak do głowy inne rozwiązanie.

— Tom Riddle przez jakiś czas pracował w sklepie Borgina — oznajmił podekscytowanym głosem. — Sprowadzał dla niego

różne magiczne przedmioty.

— Sądysz, że mógł zabrać z Hogwartu biurko Slytherina? — spytał bez przekonania Conelly.

— To mało prawdopodobne — oceniła Hermiona.

— Być może. Nie mamy jednak innego tropu. Warto więc to sprawdzić — odpowiedział Harry, a pozostali natychmiast się z nim zgodzili.

Jeszcze tego samego dnia Harry zwołał spotkanie członków Zakonu Feniksa. Choć zrobił to nagle, na szczęście na Grimmauld Place numer dwanaście przybyło kilka osób (głównie z powodu chęci poznania szczegółów morderstwa Charpentiera, za które skazano Harry'ego). Poza Charliem i Jerrym, którzy byli przecież gospodarzami domu, pojawili się też Cho Chang (pierwsza szkolna miłość Harry'ego), Katie Bell, Seamus Finnigan, Michael Corner oraz Luna z mężem, Rolfem. Harry wraz z Hermioną i Nevillem, podziękował im za przybycie i pokrótce przedstawił przebieg wydarzeń w Hogwarcie. Wyjaśnił, że Slytherin stara się za wszelką cenę odzyskać swoją różdżkę i tylko to wciąż go jeszcze powstrzymuje od uderzenia na szkołę.

— Musimy zacząć mobilizować Zakon — oznajmił z powagą. — Pora odnowić kontakty. Odezwać się do dawnych znajomych. Musimy zbierać szeregi, bo niebawem Hogwart będzie potrzebował naszej pomocy.

Seamus Finnigan prychnął.

— Wiem, że to ważne, Harry — oznajmił. — Ale czymś takim powinni chyba zająć się aurorzy, prawda, Mike?

Harry spojrział na Michaela Cornera, który wyglądał na głęboko zamyślonego. Auror dopiero po chwili zorientował się, że ktoś go o coś pyta.

— Szczerze mówiąc nie liczyłbym za bardzo na wsparcie aurorów — odpowiedział cierpko po chwili. — Ministerstwo skutecznie blokuje nasze działania. Ackerly robi tylko to, co mu ka-

żą.

— Może trzeba zwerbować go do Zakonu — zaproponowała Katie Bell, a Cho i Luna poparły jej pomysł.

Harry pokręcił przecząco głową.

— To dobry facet, ale szczerze mnie nie znosi — wyznał z zakłopotaniem. — Nie sądzę, żeby chciał należeć do organizacji, której ja przewodzę.

— Nie rozumiem, jak to się stało, że Bractwo Czarnej Gwiazdy przejęło wpływy w Ministerstwie — westchnął ciężko Seamus. — Sprawdziliśmy przecież Ministra. Nie jest pod wpływem zaklęcia Imperius. Nie dopatrzyliśmy się też u niego żadnych powiązań z kimkolwiek, kogo podejrzewamy o przynależność do Bractwa...

Seamus Finnigan i Katie Bell od lat pracowali w służbach administracyjnych Wizengamotu. Latem Harry poprosił ich, żeby przyjrzeni się uważniej Ministrowi i jego otoczeniu. Przez wiele miesięcy nie udało im się jednak zauważyć niczego podejrzanego.

— Musimy pogodzić się z faktem, że Ministerstwo jest w tej chwili poza naszą kontrolą — oznajmiła stanowczo Hermiona. — Nie możemy liczyć na jego pomoc, dlatego musimy zmobilizować nasze szeregi.

— Macie jakiś pomysł, jak przeszkodzić Slyherinowi w zdobyciu różdżki? — spytała nagle Cho, spoglądając na Harry'ego z wielkim zaciekawieniem (co mocno wprawilo go w zakłopotanie).

Wszyscy momentalnie zamilkli i zaczęli w napięciu spoglądać na Harry'ego. Ten przyznał, że ma pewien pomysł i opowiedział wszystkim o biurkach założycieli.

— Sądzicie, że Riddle zwędził to biurko dla Borgina? — spytał Charlie, kiedy Harry skończył opowiadać.

— Możliwe.

— Nawet jeśli tak było i uda nam się odnaleźć to biurko, nie ma żadnej gwarancji, że Riddle nie wyjął z niego różdżki — stwierdził rozsądnie Jerry, a pozostali przyznali mu rację.

— To prawda. Nie mamy żadnej gwarancji. Opieramy się wyłącznie na przypuszczeniach — przyznał sucho Harry. — Ale to jedyne, co nam pozostaje. Musimy sprawdzić, czy Borgin wciąż posiada to biurko, a jeśli nie, to czy kiedykolwiek je miał.

Spotkanie Zakonu Feniksa zakończyło się po niemal dwóch godzinach. Ostatecznie ustalono, że Seamus i Katie nadal będą przyglądać się Ministrowi, Luna, Rolf, Michael i Charlie zajmą się pozyskiwaniem nowych członków, a Cho Chang wraz z Jerym udadzą się do sklepu Borgina i sprawdzą, czy biurko Slytherina faktycznie tam kiedykolwiek trafiło.

— Mam nadzieję, że mamy rację i znajdziemy biurko zanim zrobi to Slytherin — powiedziała z niepokojem Hermiona, kiedy wrócili do zamku przy użyciu sieci Fiuu.

Harry również bardzo na to liczył.

Ponieważ wielkimi krokami zbliżała się przerwa wielkanocna, dwa dni później Harry zebrał od opiekunów domów listy uczniów, którzy postanowili zostać w zamku w okresie świąt. Było to raptem kilka osób. Harry domyślił się, że nagła śmierć Slughorna i morderstwo Charpentiera nie zachęcały nikogo do pozostania w szkole dłużej niż było to absolutnie konieczne. Kiedy odebrał listę Puchonów od Neville'a, dowiedział się, że Betty Dursley także spędzi święta w domu.

— Lecę do Doliny Godryka — oznajmił mu Neville, zarzucając sobie płaszcz na grzbiet. — Dziś rocznica śmierci mojej babci.

— Uważaj na siebie — odrzekł z troską Harry, kiedy Neville wydobył ze swojego kufra miotłę i ruszył w kierunku wieży

astronomicznej.

W porze lunchu Harry otrzymał sowę od Cho Chang. Treść jej wiadomości wzbudziła w nim ekscytację i podniecenie. Czytając list, uświadomił sobie bowiem coś, czego wcześniej zwyczajnie nie zauważył. Nie zwrócił na to uwagi. Natychmiast pobiegł do Hermiony, żeby podzielić się z nią tym, co właśnie odkrył.

— Biurka Slytherina nie ma u Borgina — oznajmił z entuzjazmem, a zaskoczona Hermiona uniosła brwi.

— No to nie rozumiem, z czego się tak cieszysz? — spytała.

— Cho i Jerry przycisnęli Borgina i w końcu wygadał się, że wiele lat temu Riddle przywłókł do niego to biurko — wyjaśnił pospiesznie. — Krótco potem zostało jednak zarekwirowane przez Ministerstwo Magii, wraz z większością ówczesnego towaru Borgina.

— I gdzie jest teraz? — spytała Hermiona, w napięciu spoglądając na przyjaciela. — Rozumiem, że wiesz to i dlatego tak się ekscytujesz, prawda?!

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Widziałem to biurko, kiedy w ubiegłym roku korzystałem z myśloidsiewni Kingsleya — oznajmił z olbrzymim zadowoleniem. — Stało tam, pośrodku jego gabinetu. Widać spodobało się któremuś z Ministrów i nakazał je tam wstawić.

Hermiona dostała wypieków na twarzy.

— Myślisz, że nadal się tam znajduje?! — spytała podekscytowana, a kiedy Harry potwierdził kiwnięciem głowy, pospiesznie dodała: — Musimy natychmiast się tam dostać.